

JÓZEF BARAN

PRZYSTANEK MARZENIE (17)

(FRAGMENTY)



Statycy i dynamicy

Nina Berberowa (1901-1993), rosyjska pisarka, która żyła bardzo długo na emigracji – m.in. w Paryżu, ale także w Stanach Zjednoczonych – i osiągnęła sukces literacki w podsztywnym wieku – w autobiografii pt. *Moje podkreślenia* czyni proste i kapitalne rozróżnienie, dzieląc ludzi na „statyków” i „dynamiczków”. Pisze:

„W ciągu długiego życia, spotykając się z ludźmi, zrywając się z nimi albo oddalając od nich, prowadząc z nimi grę – poznałam, że istnieją ludzie, których »można wyczerpać« w ciągu jednego wieczoru (albo w ciągu tygodnia czy roku) i istnieją natury niewyczerpalne, bo wciąż w nich coś się dzieje, porusza się, funkcjonuje, drga, znika i znowu się pojawia. Obracając się tam jakieś kółka, pracując sprężyny, przesuwając tory, otwierają się szlabany, migają semafony, z czasem wydaje się nawet, że słyhać, jak pod ich czaszką wre praca; sunie taśma, świszczą pasy transmisyjne, huczą silniki. Z ludźmi statycznymi stosunki są ustabilizowane całkowicie na płaszczyźnie wzajemnych sympatii, a czasem przywiązania. Przez lata trwa owa »mała rozmowa«, która zawiązała się przypadkiem i do niczego nie prowadzi. Z ludźmi dynamicznymi przygotowani jesteśmy na najbardziej frapujące niespodzianki i najbardziej niespodziewane zmiany”.

Jak widać z tych zdań i z dobranych przez pisarkę określeń – „statycy” (znaczenie z lekka pejoratywne) i „dynamicy” (zabarwienie raczej dodatnie) – sympatia autorki lokuje się po stronie dynamiczków, bo i sama pisarka była osobą niesamowicie „ruchliwą” wewnątrznie.

Wyobraźmy sobie, że idąc krok dalej niż Berberowa, nazwiemy dynamiczków – naturami twórczymi, a statyków – nietwórczymi, wtedy uczynimy jeszcze mocniejsze rozróżnienie. Ale gdybyśmy zmienili określenia i nazwali statyków osobami stałymi, a dynamiczków zmiennymi, statyków – uporządkowanymi, a dynamiczków – bałaganiarzami, wówczas ci pierwsi będą godni szacunku... Wszystko zależy od punktu widzenia i od tego, kto ustala ów punkt widzenia: artysta, ksiądz, polityk, buchalter, gosposia domowa?

Wyobraźmy też sobie, że w czasie ślubu dynamiczek i statyczka przyrzekają sobie absolutną wierność. Oczywiście daleko łatwiej będzie tej wierności dochować statyczce niż dynamiczkowi, od którego wręcz nie sposób wymagać podobnego przyrzeczenia., bo jest ono niezgodne z jego zmienną naturą. Zdarzały się udane związki ludzi z natury pragnących zmian, ale pod warunkiem, że linie ewolucji tych zmian obojga biegły jak dwie szyny, po których pędzi pociąg – w podobnym kierunku...

Po namyśle wprowadziłbym też może małą i nieodzowną korektę do typologii ludzkiej Berberowej i powiedziałbym, że u większości ludzi, a przynajmniej u mnie, istnieje zarówno potrzeba stałości, jak i zmienności. Tylko, że u dynamiczków te proporcje potrzeb stałości do zmienności są inne niż u statyków. Z wiekiem zresztą ulegają zmianie. Nawet najbardziej dynamiczni ludzie na starość opowiadają się w większym stopniu niż w młodości za spokojem i stabilizacją, a więc przystają do statyków, choć w młodości byli dynamiczami. Znałem rozpustników, którzy po okresie „burzy i naporu”! tzw. wyszumieniu się, zmęczeni życiem statkowali się przy boku młodych żon, wymagając od nich stałości i wierności, a więc tego, co było dotychczas przeciwieństwem ich zasad.

Te *rozważania* dotyczą także mnie, moich perypetii życiowych i relacji z ludźmi: najbliższymi (łącznie z żoną), bliskimi i dalszymi. Pewne *przyjaźnie* wcześniej czy później *zużywają* się, wyczerpują itd., więc istnieje potrzeba zawiązywania nowych, bo tego organicznie domaga się twórcza strona mojej natury, dzięki której do dziś pozostałem kreatywny jako poeta, co mnie zawsze niezmiernie dziwi, bo ileż to razy byłem pewny, że wszystko już w sobie wyczerpałem.

Tak powinno wyglądać całe życie!

Podczas jednodniowego pobytu w Porębie Wielkiej w Górcach poznałem młodego zdolnego pisarza Rafała Wojaśńskiego i jego zgrabną żonę Kasię z głową pięknej Azjatki. Spotkaliśmy się na uroczystości wręczenia nagrody Orkana, którą celebrował Bolesław Faron na – nomen omen – „Orkanówce”. Powinna się ona raczej nazywać „Wydmuchówka”, bo wiało jak cholera na tej gorczańskiej górze.

Po wypiciu paru kielichów zdecydowałem się stamtąd wiać jak najszybciej do domu, korzystając z okazji, że Wojaśńscy jechali autem do Warszawy przez Kraków.

Ale... od kieliszka do butelki, od butelki do drugiej flaszki... podróż stawała się coraz barwniejsza, rozmowy z Rafałem, Staszkiem K. i Kasią coraz błyskotliwsze, atmosfera coraz przytulniejsza, więc w Krakowie zdecydowałem się nie wysiadać i pędzić razem z nimi do stolicy, tym bardziej, że miałem w Warszawie parę rzeczy do załatwienia. Zresztą, czego się nie robi dla towarzystwa, pewien Cygan dał się nawet powiesić...

Wylądowaliśmy w Warszawie o trzeciej nad ranem i była to szarża jak za dawnych lat, skoro Rafał napisał mi później w liście, że do dziś wspominają z Kasią tamten szalony sobotnio-niedzielny przejazd. „Tak powinno wyglądać całe życie!” – skonstatował.

Rafał lubi mieszać literaturę z życiem. Szczególnie jego druga książka: *Przyjemność życia* kojarzy mi się ze słynnym zawołaniem Stachury, że „wszystko jest poezją”. Rafał jest niesiony na skrzydłach wyobraźni i pisze, pisze, pisze, stwarzając świat, w jakim chciałby żyć. Ba, zmienia miejsca pobytu, zawody, chcąc żyć tak, jak pisze. Ale już zaczyna podejrzewać, że życie to nie tylko barwna przygoda, sensacyjny film, lecz – o czym my starzy już doskonale wiemy – długi, przestoje, cierpliwe czatowanie na błyski fantazji, codzienność tylko czasami niecodzienna. Słowem – niekiedy nudny serial dni i miesięcy, z którego pisarz jak operator wykrawa co ciekawsze chwile, żeby jego opowieść na papierze zapierała dech w piersiach. Nie da się ukryć – pisarstwo to kuglarstwo, poezja to stwarzanie pięknych złudzeń, czary-mary odprawiane nad rzeczywistością.

W Warszawie Marian Pilot, wielki smakosz polszczyzny, objawił mi, że powstało nowe słowo polskie „luknij” (popatrz) od angielskiego słowa „look”.

Opowiedział mi też zabawną scenkę rodzajową. Podchodzi do kiosku ruchu i widzi, jak oburzony mężczyzna krzyczy na sprzedawczynię: „Co mi pani daje za papierosy! Przecież prosiłem o te z rakiem!”.

Co się okazało? Otóż na jednym opakowaniu było ostrzeżenie, że „palenie grozi rakiem płuc”, a na drugim: „palenie grozi impotencją”. On nie chciał zostać impotentem, wolał raka...

Staszek Kobsusz dał mi natomiast ciekawy wykład z mikrobiologii. Na naszej skórze i wewnątrz bytuje parę kilogramów najprzeróżniejszych mikroorganizmów, o których istnieniu nie mieliśmy pojęcia, mimo że ta mikroflora bakteryjna jest starsza od nas, ludzi, bagatelą, o parę miliardów lat i mimo że uzależnione jest od niej nasze zdrowie. Nauka może nazwać i zdefiniować tylko mały procent z sumy tych niedostrzegalnych gołym okiem, a i pod mikroskopem, „mikrusów”. Pomyślałem, że to samo możemy powiedzieć o sobie i naszej sytuacji egzystencjalnej. Skąd się wzięliśmy, po co żyjemy i co będzie z nami dalej? Też nie umiemy na to odpowiedzieć. Mały procent Wiadomego zanurzony w Oceanie Niewiadomego – oto nasze życie widziane z Punktu Widzenia Ostateczności.

Przystanek Marzenie

Brzesko, pierwsze wiosenne dni

Miasteczku do twarzy z zachodem słońca. Dziewczynie siedzącej obok mnie na przystanku autobusowym również. Ma wydatne wargi, duże niebieskie oczy i dwa pszeniczne warkoczki. Ale sandały jakieś sfatygowane i kiedy się do mnie uśmiecha, można zauważyć brak dwu zębów. Zwracam się do niej: „pani” albo „pani Lidio”, co sprawia jej przyjemność.

cdn.

